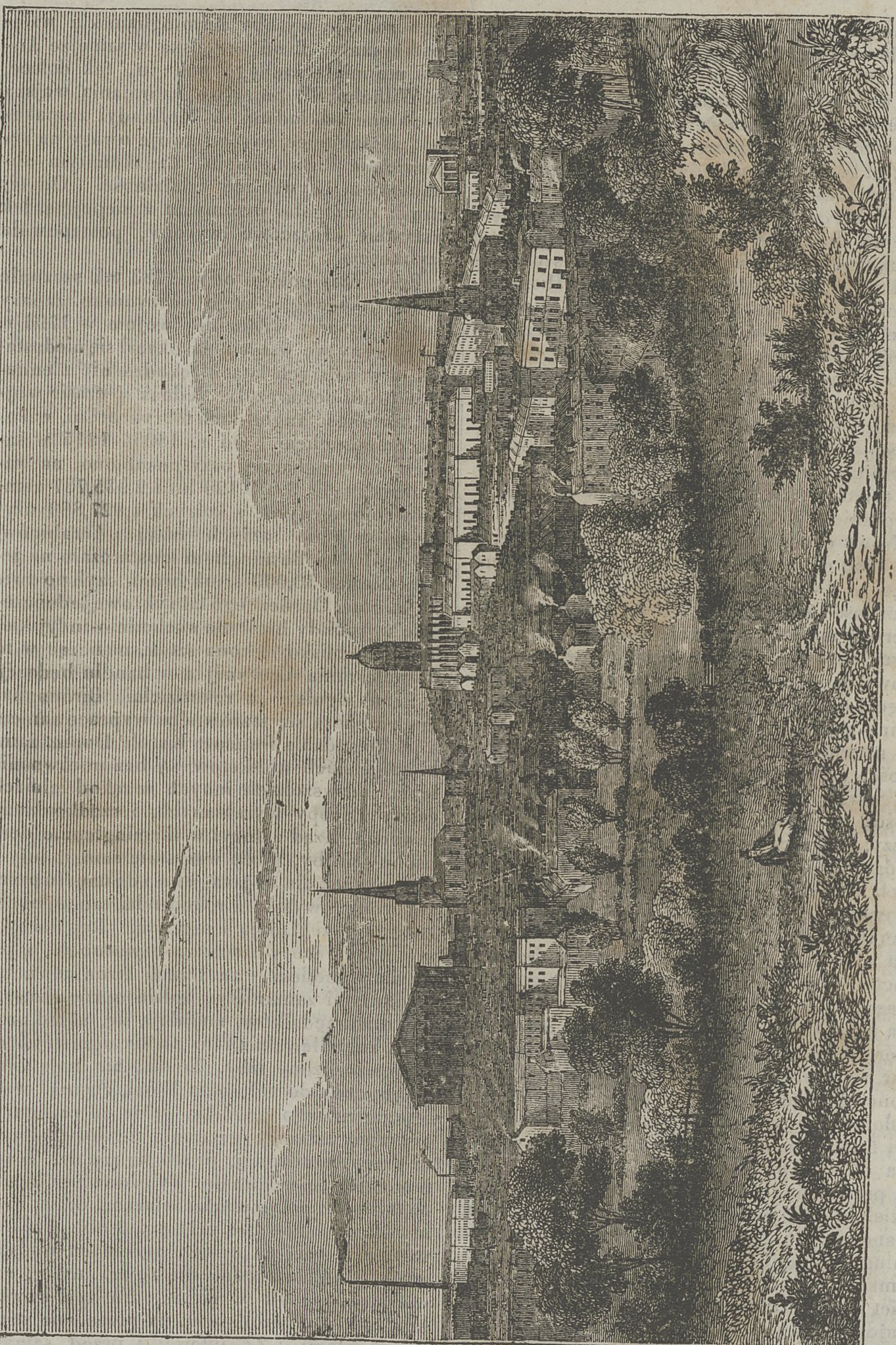


(WIDOK MIASTA BIRMINGHAM W ANGLII.)

BIRMINGHAM.

Najznakomitsze z rękodzielnych miast Anglii, Birmingham, od niepamiętnych czasów miało już osadników. Leśna okolica i blizkość wielkich kopalni węglanych, nastręczały im wygodną sposobność do obrabiania bogatych rud żelaznych hrabstwa Stafford. Ogromne

stosy kruszcowych żużlów, które tylko długie wieki w pogórza mogły zamienić, dowodzą że okolica Birminghamu była najstarożytniejszą wyrobnią dzieł kruszcowych w Anglii; a o ile zasięgają podania historyczne, zawsze tam rozognione piece dymiły się i zawsze odgłos kowalskich młotów rozlegał się po okolicznych lasach. Anglo-saksoński król *Kryd-da* z *Mercyi*, darował to miejsce 585 r. jednemu ze swoich wojowników, którego potomkowie przez długi czas dzierżyli szczupłą tę krainkę, jako prawi następcy. Historya Birminghamu jako środkowego punktu rękodzielnictwa Anglików, dzieli się na trzy okresy. Od najdawniejszych czasów, aż do połowy siedmnastego wieku, trudnili się jego kruszców wyrobnicy, nie przestępując szczupłego zakresu swoich warstatów, dostawą narzędź śmierci, narzędź gospodarskich i rolniczych w okolicy dla własnego tylko użytku, albo dla kupców na handel za granicę.

Nowy okres rozpoczął się w chwili, kiedy po 1660 r. przykład wystawnego i zbytek lubiącego dworu, obudził żądzę ozdób i wytworność w towarach, a Birmingham najpierwéj musiało zaspokoić te nowe potrzeby. Tym sposobem wyrobnie jego w przemysłowości i zręczném dzieł wykonaniu coraz więcéj dojrzewały, aż wreście wynalazek machiny parowéj i tę gałąź przemysłu podniósł do niewidzianéj dotąd i zdumiewającéj świetności. Długi czas jednak, Birmingham, lubo wzrastające w ludność, handel i obszerność, pozostało w niejakiém zaniedbaniu i ciszy, z przyczyny znacznéj od publicznych dróg odległości; dopiéro w nowszych czasach koleje żelazne, ułatwiając związki handlowe z najważniejszemi i najodleglejszemi punktami świata przemysłowego, otworzyły dla Birminghamu niewyczerpane źródła bogactw i rękodzielnéj sławy. W dawniejszych czasach, przedmiotem największego kwitnienia rękodzielni, były sprzączki do trzewików, które 5000 robotników, rocznie do 2,500,000 par wyrabiało. Sprzączka sprowadzona przy końcu siedmnastego wieku przez Wilhema III. z domu Oranii, na ziemię angielską, wielkości fasoli (szablastego grochu), powoli wzrosła do takiego ogromu, że zakrywała całą prawie nogę. Równie ważną była rękodzielnia guzików kruszcowych i dotąd nawet stanowi znakomity przedmiot handlu w Birmingham i zajmuje blisko 60 rozmaitych gatunków robót ręcznych, które mnóstwo kobiet i małych chłopców wykonywa. Szable od najdawniejszych czasów sporządzano tam zapewne; rękodzielnia jednak broni ognistéj aż do końca 17 wieku, wyłącznie prawie do Londynu należała, gdzie w r. 1638, założoną została fabryka broni ognistéj. Wkrótce przecież tego rodzaju wyroby Birminghamskie wziętość zyskały. Broń angielska w samejże Anglii nie miała żadnego pokupu, tak dalece, że Wilhelm III. potrzeby uzbrajania wojska wielkiemi nakładami w Hollandyi zaspakajał; aż nakoniec zwrócił swoję uwagę na rękodzielnie Birminghamu, i znakomitym obstalunkiem ożywił ich działalność. Od téj chwili owa gałąź przemysłu z niepojętą, jak wszystkie kruszcowe wyroby, postępowała szybkością.

Przez czas pokoju od r. 1783 tak szczupłe dla wojska angielskiego poczyniono zapasy broni, że przy wybuchłéj wojnie w 1793 r. niezmierny we wszystkiém okazał się niedostatek, a w dalszych latach rękodzielnie niemieckie broni dostarczały. Jednak w czasie wojny, czynność angielskich fabryk broni, wzrosła niepospolicie. Od r. 1805—1815 w samém Birminghamie przysposobiono na rachunek rządu, 3,079,120 luf i 2,935,787 zamków strzelbowych, z których 1,827,889 użyto jedynie do samych łuzyj i karabinów. W ogólności Birmingham dostarczało na jeden miesiąc 30,000 sztuk broni, czyli po dwie na minutę. Oprócz tego fabryki owe jednocześnie wyrabiały broń dla wschodnio-indyjskiéj kompanii blisko miliona sztuk, nieliczące w to do polowania używanéj a w handlu będącéj.

Broń ognista z rękodzielni Birminghamu odznacza się starowném wypracowaniem a podług zdania francuza Karóla Dupin, zamki angielskich musketów są bez porównania lepsze od wszelkich innych w rękodzielniach reszty Europy wyrabianych, i rzadko kiedy zawodzą. Rząd założył w Birminghamie dom osobny próby, gdzie wszystkie zamki, lufy i bagnety, tak dla wojska, jako i do handlu przeznaczone, wyszłe z rękodzielni tamtejszych, znawcy przeglądają i probują. Regularny i wysokiemi mury otoczony czworobok, z jednym wchodem, ze trzech stron zewnątrz budowlami zamknięty, gdzie oprócz mieszkań dla urzędników, znajdują się, skład prochu, kul odlewalnia i na próby ognistéj broni przeznaczone izby. Te ostatnie mają swój przedpokój, do nabijania broni, ztamtąd wejście do małego pokoiku, gdzie od rozognionéj szyny żelaznéj przez mur do doświadczalni przeprowadzonéj, proch się zapala. Wnętrze całéj doświadczalni wyłożone jest laném na 3/4 lub cal grubości żelazem, drzwi i ramy okien są również żelazne. Lufy strzelbowe kładą się na dwóch żelaznych podstawach, z których jedna ma rowek mały, zawierający proch w sobie. Na tym rowku leżą lufy z odwróconemi na przeciwne strony zapałami. Za lufami i przed samym wylotem znajdują się znaczne piaskowe stosy. Skoro położą się już lufy, okna zamykają i proch zapalają.

Zaraz po wystrzale, otwierają okna, dym wychodzi, i wystrzałowe kule znajdują się w piasku. Lufy przyjąć mogą podwójny nabój prochu i ołowiu, i dopiero we 24 godzin po wystrzale, raz jeszcze ulegają próbie. Na powierzchni lufy nie powinno być ani śladu saletry.

Lufy uznane za dobre, oznaczają się pieczęcią, złe zaś zostają w machinie, na ten cel urządzonéj, kruszone. Wzrost nadzwyczajny rękodzielni w Birminghamie po wynalezieniu machiny parowéj, tém bardziéj wyda się uderzającym, kiedy rzucimy okiem na czasy dawniejsze, gdzie jeszcze węgle z drzewa wypalane służyły do nadawania połysku żelazu. Po użyciu przy końcu 18 wieku, węgli kamiennych i pary, wszystkie poprzednie niedogodności zniknęły. Birmingham i pobliskie Soho otrzymały tak znakomitą przewagę w wyrobach koniecznych i do zbytku służących, że trudno kwitnienia postęp nadzwyczajny dokładnie oznaczyć.

Ze wzrostem rękodzielni, Birmingham zamieniło się w obszerne a nawet ozdobne miasto. Leży nad małą rzeczką Rea, częścią na szczycie, częścią na spadzistości wzgórzów, oprócz okręgów zabudowanych w wąskich przedziałach pomiędzy wzgórzami, które dopiero powstały w czasie znaczniejszego rozszerzania się miasta. Zajmuje ogromną przestrzeń gruntu, ponieważ większą liczbę domów jedna tylko zamieszkuje rodzina. Przedmieścia są zachwycające. Położenie miasta jest bardzo zdrowe, przykłady sędziwego wieku częstsze nie równie jak w innych ludnych i wielkich angielskich miastach. Patrząc na nie z oddalenia, zdaje się zasunięte chmurami dymu, z kuchen i kuźni ziejącemi; bliżéj jednak, nie czujemy wcale zbyt nieczystego powietrza, już to dla tego że kuchenne kominy są bardzo wysokie, już dla tego że węgiel tu używany lżejszym jest, jak z Ninkastel, tak mocno zagęszczający londyńską atmosferę. W ogóle ulice miasta są szerokie, a najpiękniejszą Nowa Ulica, któréj widok na str. 1204 dołączamy.

Birmingham, liczące do 147,000 mieszkańców, nie posiada żadnych budowli, znakomitych odległą starożytnością. Najdawniejszym jest kościół świętego Marcina, o pięknéj wieży; znacznie jednak z przyczyny późniejszych odmian w stylu uszkodzony. W kościele Filipa 1715 r. zbudowanym, zacząwszy od 1778 r. obchodzi się wspaniale co trzyletnia uroczystość muzyczna. Oprócz wspomnionych, jest jeszcze 10 innych dosyć pięknych kościołów.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O UTWORZE STAŁEGO LĄDU.

Podług zdania wielu naturalistów, ląd stały ziemi, wydobyły z łona mórz wulkaniczne wybuchy. Wewnątrz ziemia ma być roztopioną i wrzątkiem zapełnioną, którego wybuchy najdzielniéj wpływają na kształt powierzchni ziemskiéj. Przez nie tworzą się w skorupie naszego planety otwory, częstokroć na dnie oceanu, któremi w pewnych czasach wyrzuca niezmierne massy lawy, rozpalonych kamieni, popiołów, mułu, wody i t.d. Wszystko to gromadząc się w około otworu, czyli krateru, stanowi górę, zwaną wulkanem albo górę ognistą, któréj rozległość i wysokość zależy od mniejszéj lub większéj działalności ognia podziemnego. Obszerne lądy i wyspy całkowite winny byt swój i postać wulkanom. Badacze przyrodzenia, przypisujący działaniu wulkanów, utwór stałych lądów, zowią się *wulkanistami*. Inni utrzymują znowu że cały ląd pierwotnie rozpuszczony i płynny, powoli osiadał, tężał i osychał po wód ustąpieniu. Zmiany takowe z działania wody na powierzchnią ziemi wynikłe, nazywają się neptuńskiemi, a stronnicy tego systematu tworzenia się lądów, *neptunistami*.

Dla łatwiejszego pojęcia i rozróżnienia tych dwóch sobie przeciwnych systematów, umieścimy ich zasady we właściwym obok siebie porządku. I tak:

WULKANIŚCI.	NEPTUNIŚCI.
utrzymują:	
1. Że ziemia z początku była gorejącą czyli roztopioną massą, która powoli ostygła, późniéj zalały ją wody.	Że ziemia była z początku zimną, całkiem rozpuszczoną w wodzie czyli płynną, w któréj części stałe i twarde, potworzyły się przez osad.
2. Że ląd suchy i stały, wydźwignęła wewnętrzna siła ognia; ta przeto siła ze środka na zewnętrze działała i tym sposobem powiększyła objętość ziemi.	Że ląd suchy powstał przez ustęp morza do wyżłobień na ziemi potworzonych. Siła więc działała od powierzchni ku wnętrzu, i dla tego objętość ziemi zmniejszyła się.
3. Że siłami działającemi były: powietrze i ogień.	Że siłami działającemi były: powietrze i woda.
4. Że ląd zwolna został zupełnie ostygłym, i mógł wodę na sobie unosić.	Że wody wkrótce ląd opuściły, na którym ciała palne tworzyć się zaczęły.
5. Że pokłady gór, są skutkiem trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanicznych.	Że pokłady gór, są skutkiem osadów nagłych z płynnéj ziemi.



(NOWA ULICA W BIRMINGHAM.)

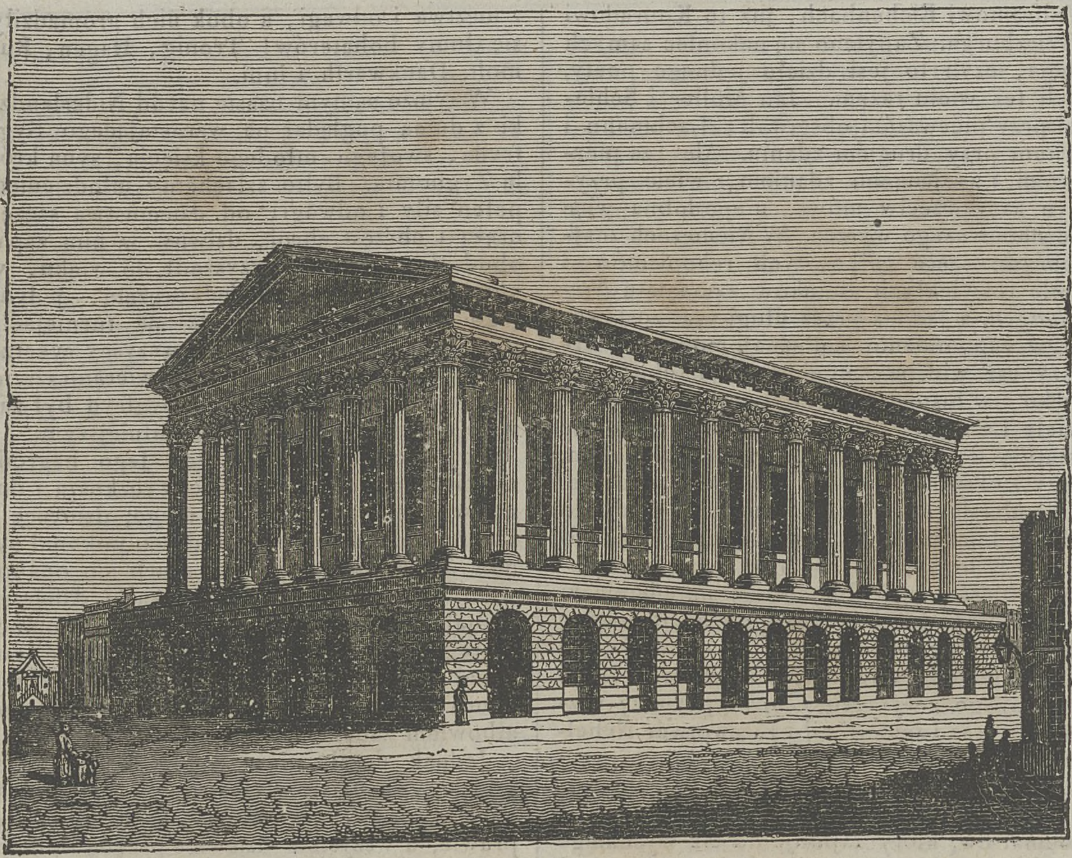
Przestaniemy na udzieleniu tych zasad, które dają dostatecznie poznać jak jedni i drudzy usiłowali pojąć i wytłumaczyć sobie pierworodne przyczyny utworu lądów. Nie odrzucamy bynajmniéj, ani jednego, ani drugiego żywiołu, albowiem ogień i woda razem połączone, zaledwie wystarczają do objaśnienia całości.

Podania wyspiarzów Tahity.

Zajmującą jest rzeczą twierdzenie, zkąd mieszkańcy wysp rozproszonych biorą swój początek? Pierwiastkowe dzieje każdego ludu, wszelkich pomników pozbawionego, i odosobnionego od reszty oświeconych narodów, któreby zdolniejszemi były do zbadania jego pierwiastków, muszą bydź koniecznie najgrubszą okryte pomroką. Największa część podań u takowego ludu, bardziéj zaciemnia, niż objaśnia dzieje. Na Tahiti wieść jest powszechną, że najwyższe bóstwo *Toa Roa*, utworzyło piérwszego człowieka *Araema* z czerwonéj ziemi, która dopóty stanowiła pokarm jego, aż z woli bóstwa wyrosło drzewo chlebowe. Według podania Williama Ellis, missyonarza i gorliwego badacza pochodzenia Australii mieszkańców, *Aroa* zawołał był pewnego razu po imieniu utworzonego człowieka, a kiedy ten przyszedł, pogrążył go w śnie głębokim. W czasie snu wyjął z niego *Jesi*, czyli kość i utworzył niewiastę, i dał człowiekowi za żonę. To dwoje ludzi, stało się piérwszemi rodzicami całego rodu ludzkiego. — Całe to opowiadanie, widocznie jest tylko powtórzeniem naszéj historyi biblijnéj, którą mogli byli przejąć od jakiego Europejczyka. Nawet historya wielkiego powszechnego potopu znajduje się u nich rozmaicie poprzemieniana. I tak potężny *Toa Roa*, w gniewie straszliwym na zepsucie ludzi, całą ziemię, przez nich zamieszkałą miał zgruchotać i odłomy onéj do dziś dnia, stanowią wyspy wielkiego oceanu, z których Tahiti jest największą.

Wedle innych znowu podań, wkrótce po zaludnieniu świata potomkami *Taota*, Neptun (*Rua-hata*) wyspiarzy południowego morza, w miejscu poświęconém, na koralowém łożu, w głębiach oceanu spoczywał.

Jakiś żeglarz, czyli przez zapomnienie, czyli pogardę świętości miejsca, wpłynął ze swoją łódką na zakazaną wodę, i zapuścił sieci na dno między koralowe krzewy. Sieć zaplątała się w włosach śpiącego bożyszcza. Po niejakim czasie, rybak usiłował wyciągnąć sieć swoją z wody, ale długo niezdołał tego uczynić. Nagle wyrwał ją z mocy tego, co ją zatrzymywał i zaczął sieć już wydobywać. Gdy w téj saméj chwili, bóstwo które się ze snu przebudziło, na powierzchnią morza wystąpiło po uczynieniu rybakowi wyrzutów za jego bezbo-



(GIEŁDA W BIRMINGHAM.)

żność, objawiło, że ziemia ukaraną za swoje winy i zalaną zostanie. Przelękły rybak zbliżył się do bóstwa, uznał błąd popełniony, błagał o łaskę, aby wyrok, albo całkiem odwrócił, lub choć jego samego uwolnił. Rua-hata, tknięty jego żalem, skruchą i pokorą, rozkazał mu pójść do żony i dzieci i udać się na małą wysepkę nazwiskiem Toa-Murama, leżącą na połowie drogi na przechodzie od Riffy do Recasci. Tu mu przyrzekł bezpieczeństwo, śród zniszczenia wysp okolicznych. Pośpieszył więc do mieszkania swojego i udał się z żoną i dziećmi na wskazane miejsce. Niektórzy mówią, że wziął także z sobą przyjaciela, który żył z nim pod jednym dachem, psa i świnię i dwoje ptastwa, tak że całe towarzystwo składało się ze 4ch osób i źwierząt domowych na wyspie tej znajomych.

Przybyli do oznaczonego miejsca przed nadejściem nocy, a kiedy słońce miało się ku zachodowi, wody oceanu zaczęły się wzdymać, mieszkańcy nadbrzeżni, opuścili domy swoje i w góry uciekli. Wody coraz bardziéj przez noc się wzdymały, a nazajutrz, widać już było same gór wierzchołki, sterczące na rozległéj przestrzeni wód wezbranych. Ale nareście i te zniknęły, a wszyscy mieszkańcy zatraceniu ulegli. Potém wody znowu się cofnęły, rybak i towarzysze jego opuścili swoje schronienie, założyli siedzibę na lądzie i stali się rodzicami teraźniejszych mieszkańców.—Któż w owym rybaku, czy żeglarzu, niepoznaje znowu głównego ojca Noego.

W ogóle wszystkie ich powieści tak są liczne i powikłane, z temi, które im Europejczycy nanieśli, że trudno rozpoznać w tym tłumie bajeczne podania narodowi właściwe, albo też zbadać, zkąd rzeczywiście początek swój biorą.

NIEBELUNGEN.

Epopeja starożytnych Germanów, Jliada północy, Jliada ułożona podobnie jak Homera z różnych ułomków i z rozmaitych epok, zowie się *Niebelungen*. Do dziś jeszcze nieznamy nazwiska poety i dokładnéj daty, tego dzieła gminu. Jest przecież z pewnością mniéj więcéj dowiedzionem, że pierwotny czyn, do którego się odnosi, sięga roku 430—440, a powstanie onego rzeczywiste, nastąpiło ku końcowi dwunastego wieku. Koleją rzeczy, rozmaitym przyznawano je autorom, już to

Wolframowi Eichenbach, już to Konradowi z Wirzburga. Zapytano się nakoniec samych siebie, czyli to jest dzieło jednego poety, czyli też wielu razem. Jan Müller i Schlegel przy piérwszém obstawali; Lachmann i Grimm przy drugiém zdaniu. Ale i za piérwszém i za drugiém zdaniem, wiele przyczyn za i przeciw mówi, niepodobna więc nic stanowczego wyrzec. W Niemczech znajduje się sześć całkowitych rękopismów i wiele rozwlekłych ułomków z poematu *Niebelungen*, a jednak przez długi czas zostawały w zapomnieniu i nieznajomości. Piérwszy raz widzimy o niém wzmiankę w 16 wieku, w historyi miasta Lorch, i w 17, w dziele Laziusa. Bodmer wydał onego część ostatnią w 1757 r. W lat trzydzieści potém, Krzysztof Müller ogłosił całkowite wydanie, a Vanderslagen w 1810 r. ozdobił to dzieło edycyą bardzo piękną i poprawną. Od tego czasu, było powielekroć razy przedrukowane, objaśniane i tłumaczone na niemiecki nowoczesny język. Filologowie niemieccy obszernie się rozwodzili i zastanawiali nad źródłosłowem wyrazu *Niebelungen*. Jedni mieszają go z wyrazem *Gibelins*; drudzy rozłożyli wyraz i znaleźli niby pierwotwór Nebeljung (Młodzieniec obłoku). Ostatnie to przypuszczenie zdaje się bydź zasadném.

Jest rzeczą prawdziwie zadziwiającą, iż poemat ów, który zajmuje do tak wysokiego stopnia naród niemiecki, był przez cztery czy pięć wieków w zupełném zapomnieniu. Niezdołamy innéj przyczyny położyć i wytłumaczyć to zaniedbanie, jak tylko małą cenę, jaką Niemcy przywiązywali przez długi bardzo przeciąg czasu do rozpatrywania się i badania swoich pomników, kiedy przeciwnie z największą chciwością i zapałem chwytali i zbiérali wszystko, co tylko z zagranicy do nich przychodziło.

Poemat ten cały tchnie niemiecką narodowością: fakta historyczne, obyczaje, charaktery, nazwiska miejsc i bohaterów, są jego podstawą. Opiewa w nim mężnego Dietrycha Borna i jego towarzysza Hildebranda, którego także Helsenbuch śpiewał; jest tam Attila (Etzel) król Hunnów, i Sygfryd, ów Achilles północnéj krainy, i bitny Hagen niemniéj doświadczony a więcéj nieulękły od Ulissesa. Dzieło całe jest podzielone na dwie części; piérwsza dochodzi aż do śmierci Sygfryda, druga zwana jeszcze *skargą* albo *zemstą Chrymhildy*, zawiera całą historyą téj królowéj i krwawe rozwiązanie téj miłosnéj dramy. Kiedyś przed laty w Worms, królestwie Burgunckiém, żyła pewna młoda dziewica, sławna rownie z cudnéj urody jak i cnót swoich. Była to Chrymhilda, siotra króla Günthera, ukochane dziecię szlachetnéj Uty. Miała trzech braci, a wszyscy trzéj sławni z męztwa i odwagi, a obok nich gromadziły się tłumy bohaterów! Tronig, Hagen, Rumolt, Dankwarth i inni.

W tymże samym czasie naród Niderlandzki z dumą pogłądał na wzrastającego Sygfryda, swojego młodego księcia, syna króla Zygmunta. Byłto szlachetny młodzieniec, pełen siły i odwagi; od dzieciństwa szczęk oręża i chrzęst zbroi, dziwny w nim zapał obudzały, a kiedy przyszedł do wieku, w którym mógł już władać orężem, jedyną jego rozrywką były walki na turniejach. Przy boku jego tłoczyli się wszyscy rycerze rodacy i sąsiednich krajów; otwierano szranki i goniono na ostrze, ale Sygfryd był zawsze najwaleczniejszym i najsilniejszym.

Po walce składano u stóp jego nagrodę zwycięztwa; sędziwi rodzice, z rozkoszą i dumą w sercu, poglądali na niego; dziewice z zazdrością. W kwiecie młodości, pokonał synów króla Niebelungów i skarb ich opanował. Zwyciężył potężnego karła Alberzet, i zdjął mu szyszak czarodziejski, za pomocą którego stawał się niewidzialnym; daléj pokonał smoka góry, a kąpiąc się we krwi potworu, członki swoje uczynił nieraźliwemi, albowiem żaden cios nie ranił jego ciała.

Jednak doszła wieść Sygfryda o Chrymhildzie, chce iść w te strony, natychmiast, chce ją ujrzeć. Donosi ojcu swojemu o wyprawie, a wszystkie dziewice przędą i pracują aby mu przygotować szaty, a wszyscy kowale kują dla niego oręże. Nadchodzi dzień odjazdu. Sygfryd jak król oddala się z rumakami w bogate przystrojone rzędy i w błyszczące jak gwiazdy zbroje. Tłumy wojowników w ślad za nim postępują, wszyscy w złocistych szatach, jedwabnych pasach, z iskrzącemi hełmy i szerokiemi tarczami. W ręku ich widać długie dzidy, a końce swych mieczów aż na ostrogach spierają. Po sześciodniowéj podróży, przybywają do Worms. Hagen, który wiedział o ich przybyciu, opowiada ich historyą królowi; poczém Sygfryd dumnie występuje przeciw Günthera, i żąda walczyć z mieczem w ręku o królestwo Niderlandów lub Burgundyi. Lecz łagodzą jego porywczość, przyjmują go ze wszystkiemi winnemi mu względami, a uczty i wojenne igrzyska nieustannie po sobie następują. Co dzień w innych Sygfryd walczy szrankach i codzień nowym czynem męztwa czoło swoje wieńczy. Na dworze Günthera, wszyscy jednozgodnie wielbią odwagę jego i podziwiają urodę. Młode w Worms dziewice z ciekawością i zachwyceniem widząc go przejeżdżającego, kto on jest, pytają. Ale téj, któréjby on najgorręcéj pragnął, choć jedno uzyskać spojrzenie, jeszcze sam dotąd nie widział. Myślał o niéj bez ustanku, i bez ustanku szukał jéj wszędzie naprożno. Ona

jednak, już go widziała; pilnie na niego tylko oko swoje zwracała w owych szermierstwach i walkach, niebędąc sama widzianą od niego, i nieśmiejąc wyznać przed sobą, podzielała to uwielbienie dla Sygfryda, którém inne dziewice i rycerze tchnęli dla młodziana.

Wybucha wojna między królestwem Burgundyi i Sasami; Sygfryd kojarzy się z Güntherem, z zapałem idzie na pole bitwy, gromi nieprzyjaciela i zabiera w niewolą króla Sasów i jego brata. Po powrocie z téj świetnéj wyprawy, dozwolono mu dopiéro widzieć po raz pierwszy tę, którą oddawna wielbił nie widząc jéj nigdy jeszcze. Günther sam rozkazuje swojéj siostrze, aby się pokazała u dworu. Pragnie on, aby ta, która nigdy jeszcze nie pozdrowiła żadnego rycerza, Sygfryda przyjęła. Młoda dziewica występuje w szatach błyszczących od drogich kamieni „zjawia się, mówi poemat, śród wielu innych nadobnych dziewic, jaśniejąca jak księżyc otoczony chmurami; starzy wojownicy cisną się chciwie w około niéj i głośno wyznają, iż nic jeszcze w życiu tak pięknego nie widzieli. Zbliża się do bohatera, a lica jéj lekkim pokrywają się rumieńcem. „Bądź mi pozdrowiony, rzecze, Sygfrydzie, młody rycerzu!“ On uchyla przed nią czoło, i oboje czule poglądają na siebie.

Od téj chwili, Sygfryd zdaje się bydź jak przykutym na dworze Burgunckim, ponieważ codzień widzi tę, którą uwielbia. Mówią Güntherowi o jakiejś potężnéj królowéj Islandu (zapewne Issel), sławionéj równie z siły bohaterskiéj i cudnéj urody. Miłość ku niéj zapala się w jego sercu, jak w sercu Sygfryda wszczęła się miłość ku Chrymhildzie, jedynie z opowiadań i słuchu. Chce się do niéj udać i prosić o jéj rękę, a dla pobudzenia do téj wyprawy Sygfryda, przyrzeka mu rękę swojéj siostry. Obadwa wojownicy czynią przygotowania, a Chrymhilda sama przysposabia biały, jak śnieg, jedwab arabski na szaty, sobole i drogie kamienie. Prowadzą z sobą mężnego Hagena i kilku innych mężów doświadczonéj odwagi, i puszczają się statkami do Remei.

Królowa, którą widzieć chcieli, jestto Brunhilda. Posiada siłę olbrzyma i zapał wojownika. Ktokolwiek pragnie ją poślubić, powinien się z nią orężem mierzyć, w téj twardéj walce narazić na pewną zgubę własne życie; a będzieli zwyciężonym, okrutna królowa każe mu odcinać głowę. Wielu najsławniejszych z nieustraszoności mężów, wielu najznamienitszych rycerzy, probowali szczęścia w téj niebezpiecznéj walce, i wszyscy zwyciężonymi zostali; wszyscy zginęli. Nikt nie rzuca tak daleko i silnie kamieniem jak Brunhilda, i nie włada tak ciężkim dzirytem. Günther nie może uwolnić się od tych samych okrutnych warunków, jakie przed nim wszyscy inni przyjmowali. Pokazują mu królowéj tarczę, dziryt, które zaledwie dziesięciu ludzi unieść mogą; na widok téj olbrzymiéj zbroi, nieszczęsny król Burgundyi, widzi się bydź już zwyciężonym, i żałuje, że porzucił swoję piękne królestwo. Ale jest przy nim Sygfryd, ten go zagrzewa i przyrzeka swoję pomoc. Sygfryd przywdziewa hełm czyniący go niewidzialnym i pomnażający siłę jego za dwunastu ludzi; staje za tarczą Günthera i wytrzymuje najstraszliwsze razy z rąk Brunhildy; przerzuca za cel jeszcze ciężki kamień, jaki mu podają, i po raz pierwszy w życiu Brunhilda jest słabszą, jest zwyciężoną. Günther prowadzi ją w tryumfie do swojego kraju i dopełnia ślubów małżeńskich. Ze swojéj strony, bohater Niderlandów poślubia swoję Chrymhildę i uprowadza do swojego domu.

Upływa czas niejaki. Günther wyprawia posłańca do Sygfryda i jego żony, prosząc aby przybyli do nich w odwiedziny. Młodzi małżonkowie przyjmują zaprosiny; biorą z sobą Zygmunta starego, króla, i przybywają do Worms. Król i Brunhilda i cały dwór Burgundski wychodzą na spotkanie wysokich gości. Miasto rozlega się okrzykami radości. Lud gromadzi się na ulicach przy odgłosie trąb i fletów; a w pałacu Günthera dwanaście tysięcy rycerzy zasiadają do jednego stołu. Ale kiedy tym sposobem uczty i gody następują jedne po drugich, dwie młode królowe często znajdują się same na ustroniu. W czasie jednéj z tych chwil samotności wszczyna się pomiędzy niemi zwada, która stanowi zawiązek poematu i przygotowuje jego rozwiązanie. Obiedwie dumne są ze swoich małżonków; każda utrzymuje wyższość swojego; Brunhilda, uważając Sygfryda jako wassala Günthera, a Chrymhilda, znowu jako świadoma tajemnicy czarodziejskiego hełmu. Pewnego dnia idąc do kościoła wszczyna się spór gwałtowny, o pierwszeństwo do wejścia. Chrymhilda, obrażona wzgardliwemi słowy z ust swojéj rywalki wyrzeczonemi, opowiada jéj jakim sposobem została zwyciężoną przez Sygfryda, i że miała nie z samym Güntherem do czynienia. Po tak niesłychaném odkryciu, dumna królowa oddala się w gniewie. Zawiść zapala się w jéj sercu. Żądza zemsty ją opanowuje, przysięga nikomu nie przebaczyć. Odchodzi, opowiadając ze łzami w oczach rycerzom ją otaczającym, jak oszukaną i poniżoną została; mężny Hagen zemścić ją poprzysięga. — Od téj chwili zmienia się natura poematu. Dotąd miał strój szlachetny i wytworny, teraz staje się ponurym i dzikim; całun żałoby go okrywa, a ślady krwi

rumienią każdą kartę poematu. Nieszczęsna Chrymhilda zdradza przez swoję miłość tajemnicę Sygfryda i staje się narzędziem śmierci w ręku nieprzyjaciół. Wszczyna się nagle nowa wojna między Güntherem i królem Sasów. Sygfryd chciał w niéj uczestniczyć; małżonka niespokojna o jego życie, wzywa Hagena, któremu zawsze ufała, Hagena, który ma ją zdradzić, i rzecze mu: „Oh! czuwaj nad tym, którego kocham, wspieraj go; albowiem nie jest on, jak mniemają, cały od śmiertelnych bezpieczny ciosów. Kiedy się kąpał we krwi smoka, który miał uczynić ciało jego odpierającém wszelkie razy, szeroki liść topoli spadł na jego barki, a w miejscu, gdzie liść ten upadł, ostrze dzidy może sobie utorować drogę do jego łona.“ Hagen odpowiada jéj z wiarołomnemi zapewnieniami szczerości i poświęcenia, a biedna Chrymhilda uwiedziona temi uroczystemi przyrzeczeniami, zawołała: „Słuchaj, wyszyję krzyż na jego szacie, w miejscu gdzie może być ranionym, uważaj na to.“ I wyszyła ten nieszczęsny znak i Hagen ją zdradza.

(Dokończenie nastąpi.)

PODRÓŻE MÜNCHHAUZENA.

Do przemijających zjawisk literackich, które niegdyś wielu zwracały uwagę, należą cudowne podróże, wyprawy i awanturnictwa barona Münchhauzen. Jest to zbiór najszczególniejszych i najdziwaczniejszych przygód; *np.* że Surdut opowiadacza miał bydź pokąsanym przez psa wściekłego i sam wścieklizny dostał; jego wyżeł do tego stopnia wprawił nogi, że się przemienił w charta; że pies gończy zwietrzywszy w jego wnętrzu kuropatwy, wygryzł mu żołądek, musiał więc na to miejsce kazać sobie wszyć żołądek świni, i tym podobne dziwaczne myśliwskie gminne zdarzenia. Historya téj książki jest dosyć ciekawą. Niektórzy ją uważali za umyślne satyry na kłamliwych, fantastycznych opowiadaczy, myśliwców, albo podróżników; jednak nie słusznie; było to raczéj mimowolnym płodem osłabionego i przewrotnego umysłu. Autor tych powiastek żył w drugiéj połowie zeszłego wieku, spokojny i samotny w miasteczku Bodenweger nad Wezerą; mało bardzo udzielał się towarzystwu, jeśli zaś bywał w niém kiedy, wpadał natychmiast w szał opowiadania swoich zmyślonych podróży, z całą powagą i pewnością historyka, i gdyby mu ktokolwiek niechciał dawać zupełnéj wiary, mocno by się uraził. Nakoniec, opowiadając zbyt często swoje zmyślone wypadki, człowiek ten wreście sam w ich prawdziwość najmocniéj uwierzył. Jeśli żona jego obecną była, wzywał ją niewątpliwie na świadka, jakkolwiek wiele wydarzeń i takich bydź musiało w tym całym ogromie przezeń opowiadanych, którym kobiety nie mogły chętnie bydź obecnemi.

Przez długi przeciąg czasu dziwactwa te obiegły wielką część Niemiec, przechodząc stopniowo od najwyższéj do najniższéj klassy ludu; nikt przecież nie pomyślił, aby je zebrać i wydać. Pewien literat niemiecki wygnany zawistnym losem do Anglii, Raspe, żyjący dawniéj w Kassel, blisko Münchhauzena, wpadł nakoniec na tę myśl i ogłosił je w Anglii po angielsku. Tam znalazły one wdzięczniejszą ziemię i przetrwały w krótkim czasie pięć różnych wydań. Co więcéj, utorowały one sobie drogę do Indyj wschodnich przez morze, a oficerowie jednego hanowerskiego pułku, do Madras wysłanego, znajdowali je po najpierwszych domach i z upodobaniem czytali. Późniéj dopiero zjawiły się owe pierwiastkowo-niemieckie płody z angielskiego w języku swojego autora. Tłumaczem tego dzieła był Bürger, znakomity poeta; nie znalazło jednak w Niemczech tak pochlebnego jak w Anglii niegdyś przyjęcia.

UWIADOMIENIE.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.